

* * *

niebo, a nie duszę zamieniają ci
co żeglują po morzach
pisał Horacy w liście

zamieszkałam
w ucieczce

ślimak w przebraniu motyla

zaślubiny

nie opuszczę cię
i ja cię nie opuszczę
na żadnym ze światów

w ogniu
ani w popiele

już zawsze tak
połączeni krwiobiegiem
labiryntu

pościg-ucieczka

biegnę
nie wiem które okążenie
słońca
księżyca

gonię je

depczą mi po piętach

pilna

wiruję
i
mijam
wśród tych
którzy jak twierdzą
żyją naprawdę

ukrywam się
w coraz to nowych
przebraniach języków i strojów

pilna w locie
jedynie

smak szczęścia

dźwigam mój dom
mozolnie zamknięty

jestem wyspą

ściśnięty pancerzem
mego garbu
pełnę jak ślimak

taki był sen motyla
u schyłku lata

jeszcze żyję
w mojej bajce

mydlanej

lotniska

kalejdoskop obietnic
przylisko czułości
poczekalnie niespełnień
przechowalnie cudów
ostatnie przyczółki wiary
schroniska bezdomnych pieszczot

moje przesiadki
w drodze
donikąd

trzeci brzeg

jeszcze jestem widoczna
poznaję cię po zapachu deszczu

* * *

uciekłam

przed nim
przed wami
przed tobą

uciekłam w drogę

świat zabliznił się po mnie

* * *

nikt nie pyta
jak tam jest
pogrążeni we własnych kurzach i kątach
liczą swoje skarby
biegną w innej gonitwie

więc nie ma Brodwayu i Golden Gate
Bajkału jeziora Genezaret ani Niagara Falls

w podwarszawskich lasach
zakwitły cienie drzew

* * *

nikt nie pyta
jak tam jest
pograżeni we własnych kurzach i kątach
liczą swoje skarby
biegną w innej gonitwie

więc nie ma Brodwayu i Golden Gate
Bajkału jeziora Genezaret ani Niagara Falls

w podwarszawskich lasach
zakwitły cienie drzew

próba powrotu

wszystkie przystanie zamknięte
zajęte wszystkie gniazda
powynajmowane nawet sny

zapachy ubrania
resztki jedzenia
wszystko obce

i wiersze
na marginesach cudzych wierszy

patrzysz przez dziurkę od klucza
na świat który byr twój

zwiedzasz życie

będę cię kochać

każdym napisanym słowem

susza

i znowu dzień minął

bez - list - ny

dialog

-jestem głodna
-jestem łakoma

* * *

chciałam zadedykować ci
życie

wolałeś
wiersz

* * *

niebo, a nie duszę zamieniają ci
co żeglują po morzach
pisał Horacy w liście

zamieszkałam
w ucieczce

ślimak w przebraniu motyla

zaślubiny

nie opuszczę cię
i ja cię nie opuszczę
na żadnym ze światów

w ogniu
ani w popiele

już zawsze tak
połączeni krwiobiegiem
labiryntu

u siebie

u siebie czyli wszędzie
u siebie czyli nigdzie

w drodze

za tobą

śmiertelna choroba

tylko perty
umierają z tęsknoty

* * *

deszcz nas zatrzymał
w sobie
deszcz nas w sobie
zachwycił
zasupał
deszcz

take jak ty

take jak ty, mówisz
palono kiedyś na stosie

idziemy do źródła

w zapachu ognia

biały paw

ściany oddychają pospiesznie
jak my w rytmie ognia
ale jest ci zimno

skrzypek w kapocie wiatru
próbuję się ogrzać
patrząc z za okna
na otwarty piec

bezwiednie powtarzamy za nim
niesyte westchnienie
przyływ a potem odpływ
przyływ tęsknota
odpływ tęsknota
przyływ a potem odpływ

zagrzebani w siebie
przyjmujemy płomień jak komunię
obejmujemy ziemię nieobjętą

ciągle ci zimno
w środku stosu

rano z popiołu
wstaje biały paw

jakie są brzozy
pod bandażami skóry?

próba ucieczki

wiem, jesteś wyspą
ale ja jestem morzem

był czas

był czas
kiedy
gotowa byłam
zapłacić
każdą cenę
dziś
ze zdziwieniem
dotykam dłonią
pustej kieszeni
serca

zabawa

bawiłam się tęczę
obudziłam się z pętlą na szyi

* * *

potłukłaś się
na krześle wisi
pancerz zmęczony
z powykręcanymi ramionami
biały kaftan
nie-bezpieczeństwa

zabawa

bawiłam się tęczę
obudziłam się z pętlą na szyi

* * *

potłukłaś się
na krześle wisi
pancerz zmęczony
z powykręcanymi ramionami
biały kaftan
nie-bezpieczeństwa

nić

Adriana uplotła
ocalenie

nie chcesz
chodzić
na smyczy

którejś nocy w tobie

szukałam cię znowu
w środku lasu
niezagojona czułość

drzewa stały nieme
jak niebo przez nas opuszczone

w okno pukałam kamieniem
bo nie poznawałeś mnie po dotyku dłoni

wyschły wszystkie ślady światła
w twoich oczach

zostałam
bo wygnano cię ze snu

szukałam cię daremnie
na granicy losu
wiał wiatr

dziewczynka

dziewczynka którą byłam
uśmiecha się na fotografii

dziewczynka którą jestem
umarła

* * *

- weź wszystko
- to za mało

* * *

- obejmij mnie
- nie wiesz co robisz
powiedział powój

kaprys

chcę usłyszeć
jak za mną tęsknisz

echo

Nowy York - Warszawa

podzielona
na dwie półkule
pokonuję rytuały
dwóch codzienności

podwójnie
nierzeczywista

stąпам po linie

w przeciągu kontynentów

to wszystko

to wszystko mogło się wcale nie zdarzyć
samobójstwo na obrazie
w lwowskiej galerii
to że byliśmy jego świadkami
i że nie bałeś się
wziąć mnie wtedy za rękę

to wszystko mogło się wcale nie zdarzyć
deszcz który zaryglował drzwi
to że umiałam odpiąć ci skrzydła
a ty znałeś tajemne przejście

to wszystko mogło się wcale nie zdarzyć
droga przez mosty i listy
przez wróżby i poematy
przez symfonie

to wszystko mogło się wcale nie zdarzyć
bo cudów nie ma
ale jak spojrzeliśmy wówczas w oczy
gwiazdom

* * *

czy to był grzech
pytam
rozebrana
ze skóry

ocalenie

w twoich ramionach
w schronie bez klamek

jeszcze

słuchaj mnie nocą
kiedy milczę prawdę

naga jak deszcz
jak deszcz śmiertelna
twoja na chwilę albo wszechczas
burzy

jeszcze mnie kochaj
jeszcze

proszę

księdzu Janowi Twardowskiemu

chcę się wyznać
z przewinień motyla
z oślego uporu
z ptasiej pychy

z zachwyty dla samolotów i autostrad
z tańca w karnawale i w poście
z wiary nieplewionej

z grzechu pewności
że Bogiem
może być drugi człowiek

proszę o spowiedź

szukam schronienia
w kołysce modlitwy

* * *

Z zeszytu szkolnego:
Zawsze chciałam być dorosła.
Bo dorośli wiedzą. I nie boją się.

Wiele lat później:
Już nigdy nie będę dziewczynką,
która wierzy, że nie ma lęku.

Jeszcze później:
Wszystko jest możliwe.

w wagonie

stara zakonnica
opiera się o mnie
zwichniętym
czarnym skrzydłem

przyrosła do pleców
pergaminowym policzkiem
modlitwy

wysiadam z garbem
anioła stróża

z duszą
na ramieniu

w paryskim metrze ktoś gra
na trąbce
partytura zawiedzionego
losu
brzęczą monety
odkupicielei

na columbijskim uniwersytecie

szare wiewiórki
mozolnie zagrzebują w liściach
swoje zdobycze
przygotowują się do długiej zimy

niedorzeczne zapasy myślę
na przyszłość daremną
moje plany nie sięgają tak daleko

nie wiem
co przyjdzie potem
może tylko muzyka
i już nigdy nie dotknę ziemi
nie zapytam cię o znaczenie tego
co się nie powtórzy

widok z okna

góry których nie dosięgam
ręką ani myślą

których nie oswoję słowem
więc podobne tobie

którym nie znajdę miejsca
w zagłębieniu dłoni
więc od ciebie inne

zwycięskie choć zdobywane i zdobyte

bezlitosne w trwaniu

fruważą

w swoich snach

ojciec P.

ojciec P. niestrudzenie
maluje don kichoty

stają pod murami kolejnych wszechświatów

zawsze ci sami

w ramionach wiaraków

sluchajac Billie Holiday

odnajduję ten zapach
którym byłam twoja

* * *

serce odbija się
w pustej klatce
na listy

na łące liścia

na łące liścia
pasie się
stado bożych krówek

nie szukają odpowiedzi
na pytania Spinozy czy Kanta
ledwie potrafią zliczyć
grochy na własnych fartuchach

prawdopodobnie nie odmawiają pacierza
nie rysują genealogicznych drzew
i nie odwiedzają cmentarzy

są tu tylko przelotem
jak my
na chwilę tęsknoty

cienie

starzy ludzie podpierają laską
własne cienie
grają w klasy
i stoją w kątach za grzechy
łakomstwa

ta z siwym warkoczem
jeszcze gra w berka
z czasem

księga skarg i wniosków: niebo

Panie, i tutaj Cię nie widzę
i tutaj nie dosięgam
ręką ani słowem

zimno w poczekalniach
w gniazdach gwiazd

zbyt długie kolejki
do nieśmiertelności
zbyt odległe terminy
do wieczności

biurokraci anieli w poplamionych zaręczawkach

a mleczna droga
wciąż pełna kozuchów

sobota

nie wolno mi
pisać do ciebie w sobotę
żydowski Boże

a tobie nie wolno
dźwigać ciężarów
spowiedzi

Jerozolima

rośnie we mnie
Ścianą Płaczu

jad

srebrna dłoń
z wyciągniętym wskazującym pal
do odczytywania Tory
z ziemi która jest święta

przywożę ją stamtąd
by czytać znaki na niebie
w moim grzesznym świecie

leży w torbie obok szminki
i pudru

którymi nie wolno
posługiwać się w szabat
religijnej Żydówce

rabbi elimelech

Rabbi Elimelech
widział w młodości anioła
który zwija światło przed
mrokiem wieczorem
a rankiem mrok przed
światłem

później już się takich rzeczy
nie widuje

* * *

nie płacz
może ten wyrok
jest łaską

* * *

do raju
trzeba
odejść

list do Grigorija Kanowicza

pisze pan, że wspomnienia
nie zmieściłyby się w kilku
tysiącach garnków jakie
wypalił Mendel Szwarz garncarz
i znawca talmudu

nie mam wspomnień
uczę się na kirkutach
alfabetu kamieni

Żydów widziałam raz w muzeum
na wystawie
jedli cebulę
jakby nigdy nie mieli
poznać smaku popiołu

gwarno tam było
jak w niebie
w dzień targowy
handlowali snami
i uchem od śledzia
babka Daniela rozmawiała z Bogiem
jak ze starym znajomym
ktoś zamienił się w ptaka
żeby ocalić skrzydła

kroili chałkę i spodnie
rwali pierze i włosy z głowy
reperowali buty i świat

pod tym samym słońcem
żółtą łatą na pocerowanym suknie

pisze pan że śmierć to święto
koniec pracy
śmierć to sobota która nigdy
się nie kończy

nie płacz po nas mówią
nie płacz w święto
to zabronione
przez prawo rabinackie

wiara

zielone liście
rwane prosto z krzyża

do przyjaciela poety

wiesz nikt nie potrzebuje
naszych słów
każdy mozolnie kaligrafuje swoje
na blacie własnego kontynentu

nikt nas nie słucha

w sobie zagrzebany
z własną raną
w plecach

* * *

to nie my byliśmy nadzy
nagie było jezioro i słońce
kiedy wstępowaliśmy
w nas

|||

zegar tłucze się
w żebrach ścian

wzdycha szafa
ciężarna sukniami

list dusi się
w ciasnej kopercie

* * *

dziękuję
żeś mnie nauczył
stawiać kroki
na papierze

* * *

nie wiem gdzie
rośnie czułość
nie wiem gdzie
rosną wiersze

nie wiem
czy to jest to samo
miejsce

on

wywołał pożar na kartce papieru
po chwili
papierową wodą
ukoił papierowy płomień

jakie to łatwe

pod bezchmurne niebo
wyprowadził na spacer
motyle

sen

siedzieliśmy u Pana Boga za piecem
ja i Jan Twardowski poeta
miałam na sobie strój pokrzywy
on staroświecką sutannę wiersza
z nierymowanym kołnierzem

słuchaliśmy westchnień zmierzchu
oddzielaliśmy mak od popiołu
też mijaliśmy
choć na innym kontynencie
niereczywistości

wytrwała studentka niecierpliwości
zadawałam zbyt wiele pytań

czy królowy są pożyteczne
na co chorują latawce
czyśmy nie powinny zbuntować się wreszcie
i dlaczego zwierzęta wracają
do oswojonych klatek
skoro dookoła
taki wielki świat

nie dziwił się niczemu

nawet mojej zbroi

nie pokaleczyła go
gdy dotknął jej mówiąc

wszystko jest możliwe

oczaruje cię pieszczota

i po chwili
zamienił się
w drozda

miara czasu

odtąd
tyle ziaren czasu
dojrzało
i zgasło

sublokatorka

bezszykownie usiłuję się jej pozbyć
wiecznej rezydentki
pokoju z tłumem lalek

chora na serce
pachnąca kurzem i walerianą
czasem tylko perfumami chanel nr 5
włazi we wszystkie kąty

pamięć

z pocerowanym cieniem
przeglądająca się w lustrze
bez dna

* * *

w chmurach szukam
gruntu pod nogami

zdanie które opuścisz jest jeszcze ciepłe
las broczy złotem

dwa stroje

osika
wiecznie spłoszona
kuzynka powoju
słania się na wietrze
tonąc we łzach

to jestem ja

i jarzębina
uroczyście bezwstydna
najstarsza z królewskich córek
odęta dojrzałą czerwienią

to także ja

cierpiąca i błyszcząca
płacząca i napuszona
roztrzęsiona i śmiejąca się do rozpuku

mała myśli
ale ty jesteś kimś trzecim, mamó

przy łóżku biały papier
przynęta na wiersz

* * *

łubin
nakarmi mnie
śmiercią

raz jeden
łakomstwo
zostanie nagrodzone

taki obraz

jest taki obraz Salvadora Dali
który nazwałeś krajobrazem czasu

tłumy zegarów

krwawią

piaskiem

drzewo

pozwól niech rośnie w tobie
niech potężnieje
niech trwa

niełam gałęzi
nie niszczy pnia
nie rozdrapuj

ja wiem
boisz się że korzenie
rozsadzą labirynt
co stanie się wtedy
z twoją kryjówką przed światem

to nie tak odpowiadasz
chcę je uwolnić
niech idzie
nareszcie
w swoją drogę

drzewo

gniazdo

ze słomy i piór
błota i śliny
lepię gniazdo

znoszę mosiężne lichtarze
słowa oprawne w szklane poematy
garście kurzu i światła

rozniecam ogień
i patrzę w staroświeckie lustra
twoich oczu

lepię gniazdo
by je opuścić
kiedy zamkniesz drzwi

palę mosty
żeby wracać
na skrzydłach

mój student z New York City

dziwny jest twój język
mówi Bob
przeszłość dzieli od przyszłości
tylko jedna
litera

poste restante

to już umiem
odlatywać

uprawiać tęsknotę
na niewielkich grządkach
w cieniu nieoswojonych drzew

wiść kolejne gniazdo
opuszczać je
i szukać nowego

zmieniać słońca i języki

zamieszkałam na poste restante

początek wiosny

wierzba pierwsza

budzi się

do płaczu

* * *

kawałek mostu
który był nasz
tkwi we mnie

jak cierni

Spis treści

I

*** (niebo, a nie duszę)
zaślubiny
u siebie
śmiertelna choroba
echo
Nowy York - Warszawa
słuchając Billie Holiday
*** (serce obija się)
*** (to nie my...)
!!!
gniazdo
*** (palę mosty)
mój student z New York City
poste restante
początek wiosny
*** (kawałek mostu)
pościg-ucieczka
pilna
smak szczęścia
*** (jeszcze żyję)
lotniska
trzeci brzeg
*** (uciekłam)
*** (nikt nie pyta)
próba powrotu
*** (będę cię kochać)
susza

II

dialog
* * * (chciałam zadedykować...)
* * * (deszcz nas zatrzymał)
takie jak ty
biały paw
* * * (jakie są brzozy)
próba ucieczki
był czas
zabawa
* * * (potłukłaś się)
nić
którejś nocy w tobie
dziewczynka
* * * (weź wszystko)
* * * (obejmij mnie)
kaprys
to wszystko
* * * (czy to był grzech)
ocalenie
jeszcze
proszę

III

* * * (z zeszytu szkolnego)
w wagonie
* * * (w paryskim metrze)
na columbijskim uniwersytecie
widok z okna
ojciec P.
na łące liścia

cienie
księga skarg i wniosków: niebo
sobota
Jerozolima
jad
Rabbi Elimelech
* * * (nie płacz)
* * * (do raju)
List do Grigorija Kanowicza
wiara

IV

do przyjaciela poety
* * * (dziękuję...)
* * * (nie wiem gdzie)
on
sen
miara czasu
sublokatorka
* * * (w chmurach...)
* * * (zdanie które...)
dwa stroje
* * * (przy łóżku...)
* * * (łubin...)
taki obraz
drzewo